Poezja dla dzieci

Julian Przyboś

Mojej córeczce Ucie, która mi w ocenie pomagała.

Dostałem z *Naszej Księgarni* i *Ruchu* około 40 książek z wierszami i obrazkami; duże formaty, sztywne okładki, popaćkane malunkami mającymi wabić i cieszyć — czyżbym zdziecinniał i dojrzewał powolutku do czytania ele-mele-pecie? Chyba jeszcze nie, bo nie zasmakowałem w tej lekturze tak bardzo, żebym to wszystko przeczytał. Przyznaję się od razu: wszystkiego nie czytałem, ale z każdej książki wziąłem próbki, tyle żeby wiedzieć, kto z rymopisów dla dzieci dobry, a kto nicpotem. Mówię to z wielką pewnością siebie, bo sprawdziłem wszystko sądem najbardziej autorytatywnym: opinią mojej ośmioletniej córeczki. Co prawda, ona już wyrasta z tych poezji, zachwyca się Kiplingiem, a z wierszy *Panią Twardowską*, którą z upodobaniem czyta i recytuje, ale wciąż jeszcze bliższa jest zrozumieniu poezji dziecięcej, niż ja... Czytelnicy *Kultury* pamiętają może, jak osądziła niektóre wierszyki w *Elementarzu* Falskiego.

Nie wiem, czy kto ocenia wiersze dla dzieci? W pismach literackich nie znajduję recenzji ani o Porazińskiej, ani o Brzechwie, ani o tych poetach dla dorosłych, którzy są także poetami dla dzieci: Kierst, Kubiak, Kulmowa, Ficowski, Świrszczyńska i inni. Może w jakichś pismach oświatowych? A przecież to poezja najliczniejsza, najpopularniejsza, bijąca ilością nakładów sto i więcej razy poezję dla dorosłych. Tom pt. *Brzechwa dzieciom* ukazał się w sześciu wydaniach, ostatni nakład 45.000! Tuwim i Porazińska — podobnie. To są bestsellery — murowane, bo — prawdę rzekłszy — o tę pokupność nie potrzebują tak walczyć, jak tomiki poezji dla dorosłych. Każdy tatuś i mamusia musi się zrujnować na książkę dla pieszczocha nawet wtedy, gdy sam(a) potrzeby poezji nie odczuwa. Gdyby więcej mamusi i tatusiów czuło poezję — o bestsellery autorom wierszy dla dzieci byłoby trudniej, a i wydawnictwa nie tak pochopnie rzucałyby na rynek rymowane bajdurki.

Trzeba w tej gęstwinie rymów dziecięcych porobić przesieki i prześwity, jakoś odgraniczyć rymowanki od wierszyków, wierszyki od wierszy. I w każdej z tych kwater wskazać co dobre, a co złe.

KOSI — KOSI — ŁAPCI

Najpierw więc rymowanki dla najmłodszych. Gdyby układający je przysłuchali się takim anonimowym utworkom, jak *Kosi-kosi-łapci* i *Sroczka kaszkę warzyła*, zauważyliby, że są to twory słowne i gestyczne: mówi się je i równocześnie się je pokazuje, biorąc rączkę niemowlęcia, chwytając za nosek, uszko... Jak gdyby anonim ludowy, składając takie rymowanki, wracał do wyobraźni prymitywnej, niezdolnej jeszcze zrozumieć dźwięku słowa bez gestu.

Czy wśród mnóstwa rymowanek dla najmłodszych znalazła się choć jedna taka „sroczka", która by zarazem była zapisem gestów i ruchów, scenariuszem najprostszej zabawy? Niestety, nawet Porazińska niczego nowego w tym rodzaju nie wymyśliła. W swoim *Smyku, smyku na patyku* przepisuje, tylko lekko parafrazując, najprostsze piosenki ludowe; robi to zazwyczaj udatnie, choć czasem potyka się, zdradzając literackość, jak np.

Ani mi kto mówił,
jenom ja widziała
jak się na wierszyczku
twa gunia bielała.

Ta „twa gunia" jest okropnie nieludowa, bo z taką formą rodzajnika w ustach chłopa — niemożliwa.

Przerzuciłem dziesięć książeczek z rymowankami dla najmłodszych i nie znalazłem nic szczególnie pomysłowego. Są lepsze, gorsze i zupełnie złe, jak np.

Pi, pi — z gniazda głos słychać
jeden, drugi i trzeci.
— Ptaszku, nie bój się Zdzicha,
on nie skrzywdzi twych dzieci.

Lub:

Oj, co się dzieje?!... Co w ogródku płonie?!
— To zakwitły u nas różowo jabłonie!
Zaprosiły pszczoły, motyle i trzmiele —
miodem częstowały! — To było wesele!...

Autorzy tych wierszyków nie zdają sobie sprawy, że takie zwroty jak „on nie skrzywdzi twych dzieci" i „co w ogródku płonie" są starcze, a nie dziecięce. I te jabłonie, co **zaprosiły** pszczoły itd.! Cóż za poetyczne bzdureczki dla córeczki...

Nigdym takich, nawet lepszych, rymków dla swojej córki, gdy miała dwa, trzy lata nie kupował. Uczą one tego, co najdalsze od dziecięcej prawdy i poezji: cukierkowej minoderii, z jaką wdzięczą się do dzieci stare ciocie. Jedyną wartość tych wierszyków, a mianowicie rytmiczne uszeregowanie słów, może podać dziecku każda mama nie pozbawiona słuchu. Trzeba bowiem kształcić w dziecku poczucie rytmiczności, uczyć chwytać uchem i ruchem rytm wiersza, skoro tylko poduczy się mówić. Nie wiem, czy pedagodzy zauważyli, jak mówienie dobrych wierszy rozwija składność i płynność mowy dziecka. Rytm wierszy przeznaczonych dla najmłodszych musi więc być regularny, wyraźnie miarowy. Toteż nieporozumieniem są utworki jak ten:

Las ma dużo czasu —
Powoli rosną w górę pnie
Wysoko, prosto,
Słój po słoju pęcznieją.
Grubieje kora,
Na niej mchy i porosty.
Gałązki zielenieją
Bez pośpiechu
I z góry wszystko widzą —
Nawet gdzie chowa się echo.

Autorka usiłowała być „nowatorką", ułożyła ten niby wierszyk w rytmie wolnym, z dwoma rymoidami i jednym rymem częstochowskim. Nie lepsze to niż poprzednie „Pi, pi"...

Rymowanek, które by uczyły poczucia rytmu, może narobić każdy kopy całe, lepszych niż wiele drukowanych i ozdabianych w książkach dla najmniejszych. Po co więc to kupować, po co to — publikować? Proponuję redaktorom *Misia* i *Świerszczyka*, aby w imię demokratycznej decentralizacji wierszoróbstwa o krasnalach i misiach przestali na pewien czas ogłaszać swoje utworki i wezwali wszystkie mamy, żeby same robiły rymowanki dla swoich pociech. Może taką drogą powszechnego konkursu powstanie w tej dziedzince wierszowania coś nowego i nie fałszywego. Coś, co godne będzie druku na drogim dzisiaj papierze.

WIERSZE DLA DZIECI

Opuściwszy bujne chwastowisko wierszyków, w których skaczą krasnalki i popiskują ptaszki dla niemowląt, wdzieram się w gąszcze wierszy dla dzieci, które odłączone już od piersi rymowanek dla dwu i trzylatków. Wśród autorów łatwo odróżnić zwolenników dwóch szkół poetyckich. Jednej — żywą mistrzynią pozostała do dzisiaj Maria Konopnicka, drugiej — przewodzi Julian Tuwim. Tych dwoje wielkich poetów dla dzieci pociągnęło za sobą wszystkich piszących; i nawet tak określone indywidualności w poezji dla dorosłych, jak Kubiak i Ficowski, nie przełamały kanonów szkoły, której w wierszach dla dzieci słuchają dość wiernie.

Najwybitniejszą kontynuatorką Konopnickiej jest Janina Porazińska. Opracowuje piosenki ludowe. Oprócz wspomnianego już zbiorku dla najmniejszych, miałem w ręce *Psotki i śmieszki* i *Trzy gadułki*, zrobione wierszem zgrabnym, wpadającym w ucho. Wystarczy przeczytać:

Za oborą łąka,
a na łące staw
zwierciadełkiem błyszczy
w zieloności traw.
Gdy błękitne niebo,
wiatru ani tchu —
to i staw błękitny
jak poletko lnu,

aby posłyszeć echo autorki *O sierotce Marysi i krasnoludkach*. Jest też w języku Porazińskiej, bogatszym niż u innych piszących dla dzieci, coś, co przypomina wiek ubiegły, patyna staroświeckości:

Kląska ziemia, kląska,
łąkowa, torfiasta.
Idzie pan ekonom,
wracający z miasta.
— O laboga rety
co za herezyje!

Uta nie od razu pojęła: kto to zacz — ów ekonom i jaka to ziemia kląska i co za herezyja.

Mało kto już tak, jak szlachetna babuleńka Porazińska — hopsasa dyrydasa! — kozioleczka ludowego na nutę Konopnickiej wodzi. Młodsze pisarki, jak np. Januszewska, Chotomska układają opowiastki wierszem, Konopnickiej jednak w tych wierszach mniej, więcej rozwlekłości, mało prostoty.

Jak Porazińska odziedziczyła i godnie piastuje lutnię po Konopnickiej, tak Bekwarkiem Brzechwy był Tuwim. On nauczył autora *Kaczki-dziwaczki*, że nie na wiele się zdadzą zwierzaki i krasnale, jeśli nie bawią i nie śmieszą. Bajka, żeby się podobała, musi być wesoła i dowcipna.

Gdy Tuwim zabrał się do układania wierszy dla dzieci, miał już wyrobiony (na poezji rosyjskiej, zwłaszcza na Pasternaku) słuch wiersza absolutny. Jego rytmy i rymy same obracają język w gębie, bawiąc zęby, a dźwięki sączą się w ucho jak oliwa, dzwoniąc onomatopejami i tralalując kalamburami. Wszystko to wysłuchał i podpatrzył Brzechwa, władca doskonałego rymu i rytmu. Sporo jego wierszy zbliża się do świetności Tralalińskiego i zabawności słonia Trąbalskiego, ale Brzechwa jest — niestety — pracowity. Napisał zapewne kilka razy tyle wierszy, co Tuwim. Takiej ilości wierszy dla dzieci sam mistrz by nie wytrzymał (bo i on spartolił — widać na zamówienie — wierszyk o Warszawie), a cóż dopiero uczeń! Toteż dłuższe historyjki i chryje Brzechwy, takie jak *Pali się* czy *Szelmostwa lisa Witalisa*, tyle razy przedrukowywane, co to powinny się podobać, bo i anegdota niby ciekawa i (zbyt chciany) dowcip i humorek — powinny się podobać, a nie mogą! Nie jest to jeszcze „absolutna niemożność", jak na lekcjach profesora Bladaczki, a jednak... Raczej nużą, robi to nadmiar słów, goły miejscami werbalizm.

Nie będę wymieniał innych adeptów szkoły Tuwima, bo nieporównanie gorsi. Uśmiałem się, czytając kilka po Trąbalskim Tuwima *Słoni* nagryzmolonych przez łasych na wierszówki wierszopisów. Jedna z autorek wpakowała swojego słonia, żeby było śmieszniej (a nie jest!) do budki z gazetami, druga swoje instynkty pedagogiczne wmówiła mamie słonicy, mentorki swojego synka słonia... Warto jednak zatrzymać się przy L. J. Kernie. Jego bajki dla dzieci są istotnie śmieszne — o ileż zabawniejsze od wyrabianych co tydzień wierszy dla *Przekroju* — on też bodajże jedyny bawi humorem nieco innym, niż Tuwim i Brzechwa — dla dzieci trudniejszym. Taki wierszyk jak *Ambroży* jest dobrym przykładem humorku groteskowego, „abstrakcyjnego", trochę podobnego do Gałczyńskiego.

MIMOWOLNE WIERSZE DLA DZIECI

W zbiorze Tuwima umieszczono prócz wierszy pisanych dla dzieci dwa jego wiersze pisane ongi dla dorosłych: *Dwa wiatry* i *Ptak*. Tak te wiersze z czasem zdziecinniały — i nie tylko te. W podręcznikach dla klas niższych znaleźć można wiersz *Budowali biały dom* i, zdaje się, inne jeszcze wiersze przeznaczone dawniej dla dorosłych. Ba, po latach — prawie cała liryka autora *Sokratesa tańczącego* wydaje się, jak stwierdziła w ankiecie *Twórczości* Urszula Kozioł — „chłopięca"; podobnie więc, jak „Słoń Trąbalski" czy „Ptasie radio" jest to w dzisiejszym naszym odczuciu poezja „stosowana". Zjawisko to, że czyjaś poezja przestaje być odczuwana jako poezja bez przymiotnika i spada czy przesuwa się w naszej świadomości estetycznej do wierszy dla dzieci lub dla dorastającej młodzieży, zdarza się dość często. Or-Ota czczono kiedyś jako poetę serio, poetę dla dorosłych — któż dziś tak przeżywa autora rymów o starej Warszawie? Stał się poetą dla dzieci, a raczej przestał już nim być wobec majstrów znakomitszych. Tuwimowi na razie to nie grozi. Wśród współczesnych poetów dla dorosłych, pisujących także wiersze dla dzieci nie objawił się dotychczas ktoś, kto by zapoczątkował nową szkołę. Dzisiejsi stosują się do dwu zasadniczych modeli: idą albo za Konopnicką albo za Tuwimem.

Tuwimowskie bardzo ładne wierszyki tworzy Joanna Kulmowa. Mają one tę lekkość, wdzięk, dowcip naiwnie czuły i serdeczny, co sprawia, że moja córeczka, choć już z takich wierszyków wyrosła, słuchała je dość chętnie i nie zdyskwalifikowała jako „całkiem głupie". A takim bezwzględnym epitetem obdarzyła autorów wielu książeczek, których nie wymienię. Podobał nam się także, mnie nawet więcej niż Ucie, Jerzy Kierst. Jego *Dwie wiewiórki* są zrobione doskonałym wierszem. Kierst ma różnorodne tematy, jest poetycki i pomysłowy. „Dwie wiewiórki" to jeden z najlepszych zbiorków dla dzieci, słusznie wydano go po raz drugi i to w 60 tysiącach egzemplarzy.

Wśród autorów mimowolnych wierszy dla dzieci znalazł się także Staff. Ktoś w *Naszej Księgarni* wpadł na niefortunny pomysł, żeby wybrać z tego poety coś dla dzieci. Ten Staff się nie udał. Jego np. secesyjna *Bajka* zamieszczona w zbiorze *Szum drzew* jest jako wierszyk dla dzieci (a teraz już i dla dorosłych) bardzo zła:

I śni:
Że w duszy psotnej
Dziw tajemny
zmyśli, ciemny
Jak lęk ptaszy,
i przestraszy
Tłum samotny
starych pni...

Ani to dla dzieci, ani dla dorosłych. Zestarzało się i zgrzybiało, a nie zdziecinniało...

Staff przykrojony przez wydawców dla dzieci nie spodobał nam się żadnym wierszem, ale z zajęciem czytaliśmy takich poetów, jak Tadeusz Kubiak i Jan Izydor Sztaudynger. Właśnie dlatego tak chętnie ich czytaliśmy, że w ich wierszach dla dzieci znajdują się nieraz liryki, które by mogły wejść do wierszy „dorosłych". Na przykład taki ładny liryk, jak „Nie trzeba w lesie kląć" Sztaudyngera, lub wiersz *Wakacje* Kubiaka ze zbioru *Karuzela*. Jaki z tego wniosek dla wydawców? Zamawiajcie wiersze dla dzieci u poetów dla dorosłych, bo piszący tylko dla dzieci i tak rymować nie przestaną.